



# Czy uratujemy naukę w Polsce? – czyli o nowelizacji ustaw

GRZEGORZ WĘGRZYN

To, że w nauce polskiej niezbędne są reformy i że pragniemy, aby poziom badań naukowych w Polsce należał do najlepszych na świecie, jest oczywiste niemal dla wszystkich. Pojawiają się pytania w stylu: „Kiedy będziemy mieli polski Harvard?”. Drogę do „polskiego Harwardu” niektórzy widzą w reformie systemu szkolnictwa wyższego oraz reformie ścieżki kariery naukowej, determinowanej poprzez zapisy ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki.

Zanim przejdę do dyskusji nad tymi aspektami, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że całkowity budżet Uniwersytetu Harvarda w 2009 r. wynosił około 26 mld USD, zaś całkowita kwota przeznaczana rocznie z budżetu państwa na naukę i szkolnictwo wyższe w Polsce wynosi ok. 5 mld USD (ok. 1/3 przeznaczona jest na naukę, a 2/3 na szkolnictwo wyższe). Mam zatem wątpliwości, czy gdybyśmy nawet stworzyli idealne przepisy prawne stymulujące do podejmowania wysiłku w uzyskiwaniu jak najlepszych wyników naukowych, to choć jedna uczelnia (lub instytut), nawet traktowana priorytetowo w dotacji finansowej, będzie w stanie konkurować z Uniwersytetem Harvarda przy tak niskim finansowaniu nauki w Polsce. Za duży sukces należy więc uznać, że niektórzy pracujący w Polsce naukowcy są zdolni do opublikowania prac badawczych na faktycznie światowym poziomie, a w niejednej jednostce naukowej w Polsce prowadzi się badania na poziomie nieodlegającym od średniej europejskiej.

Z drugiej strony, należy sobie zdawać sprawę, że zwiększenie dotacji na badania naukowe w Polsce jest w najbliższych latach nierealne. Co zatem można zrobić, aby podwyższyć poziom prac naukowych w Polsce? Obok bowiem wąskiej grupy naukowców, potrafiących prowadzić badania na wysokim poziomie, trzeba stwierdzić, że często na stanowiskach naukowych lub naukowo-dydaktycznych zatrudnione są osoby, które nie pracują efektywnie naukowo, nawet biorąc pod uwagę wysokość dostępnych środków finansowych. Receptą na to miał być pakiet ustaw dotyczących nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce. Sześć z nich weszło w życie 1 października 2010 roku. Nowelizacje dwóch kolejnych są aktualnie w ostatnim stadium ich zatwierdzania.

Chciałbym ustosunkować się tylko do jednej z nich, mianowicie do nowelizacji zasad i trybu nadawania stopni i tytułów pracownikom nauki, która ma na celu podniesienie poziomu prac naukowych i przyspieszenie kariery naukowej

w Polsce. Czy proponowane zapisy ustawy faktycznie dają takie szanse?

Uważam, że niektóre proponowane regulacje zmierzające do podniesienia wymagań mogą wpłynąć na podwyższenie poziomu prac naukowych, na podstawie których nadawane będą stopnie naukowe. Choćby w przypadku otwarcia przewodu doktorskiego, gdzie wprowadza się wymóg formalny posiadania co najmniej jednej publikacji naukowej przez doktoranta. Pozytywnie oceniam także wprowadzenie możliwości przedstawiania rozprawy doktorskiej w postaci zestawu kilku publikacji naukowych, jak również przygotowania dysertacji w języku innym niż polski.

Niestety w tej samej propozycji nowelizacji ustawy znajdują się zapisy, które mogą zniweczyć zamierzony efekt. Już w samej procedurze przewodu doktorskiego znajduje się zapis, który może spowodować duże problemy formalne dla doktorantów i jednostek przeprowadzających przewody doktorskie. Myślę tu o zapisie w Art. 13 ust. 7, mówiącym, że istnieje obowiązek zamieszczenia pracy doktorskiej na stronach internetowych jednostki. Niestety, mimo jego niezaprzeczalnych walorów dydaktycznych, będzie ten zapis powodował dwa poważne konflikty z innymi przepisami prawnymi. Po pierwsze, jeśli wyniki pracy doktorskiej nie były wcześniej opublikowane lub opatentowane, to ich umieszczenie na ogólnodostępnej domenie internetowej można traktować jako formę publikacji, co spowoduje brak możliwości ich opublikowania w czasopismach naukowych lub książce, jak również opatentowania. Po drugie, jeśli praca doktorska będzie złożona w formie zestawu opublikowanych artykułów, to jeśli nie były one opublikowane w systemie „open access”, pojawi się konflikt z prawem do publikowania tych prac przez pierwotnego wydawcę (autorzy podpisują dokument „copyright”, przekazując prawa do publikowania wyłącznie wydawcy). Zatem umieszczenie tych prac na ogólnodostępnej stronie internetowej będzie złamaniem prawa.

O ile proponowane zapisy dotyczące procedury przewodów doktorskich idą w kierunku zwiększenia wymagań i podniesienia poziomu rozpraw doktorskich, to w przypadku postępowania o nadanie stopnia doktora habilitowanego nowelizacja ustawy zakłada nie tyle uproszczenie procedury, co powoduje ułatwienie uzyskania tego stopnia. Rezygnacja z kolokwium i wykładu habilitacyjnego może spowodować

(ciąg dalszy – str. 2)

## Czy uratujemy naukę w Polsce? ...

(ciąg dalszy ze str. 1)

sytuację, w której pełne prawa akademickie uzyskają osoby niepotrafiące zaprezentować publicznie wyników swoich badań, niepotrafiące nawiązać dyskusji naukowej, niepotrafiące szerzej spojrzeć na swoje badania w obliczu prac innych naukowców. Zwracam uwagę, że w większości wypadków ani komisja powołana do sprawy danego przewodu habilitacyjnego, ani rada naukowa nadająca ten stopień nie będą miały okazji porozmawiać z kandydatem czy wysłuchać jego wystąpienia naukowego. Co więcej, rada naukowa będzie podejmować decyzję wyłącznie na podstawie opinii komisji, sporządzonej w oparciu o autoreferat i spis publikacji kandydata. Obowiązującą formułę dwóch wystąpień habilitanta można zastąpić formą seminarium naukowego. Dawaloby to możliwość weryfikacji istotnych umiejętności kandydata do stopnia, a jednocześnie nie stawiałoby rady naukowej, uprawnionej do nadawania stopni naukowych, w niezwykle niezręcznej sytuacji głosowania nad nadaniem stopnia osobie, której nie miała nawet okazji zobaczyć i wysłuchać. Jeśli stopień dr hab. miałby być odpowiednikiem zatrudnienia pracownika na stanowisku „Assistant Professor” na uczelni amerykańskiej, ewentualnie rozpoczęcia tzw. „tenure track”, to każdy, kto zna system amerykański – często dawany za przykład znakomitego funkcjonowania bez habilitacji – wie, jak wiele etapów, wystąpień przed komisjami lub innymi gremiami i dyskusji naukowych trzeba przejść, aby sprostać wymaganiom. Jest to nieporównywalnie trudniejsze niż obecne kolokwium habilitacyjne, więc nie widzę argumentów, aby rezygnować z tej bądź alternatywnej formy weryfikacji ważnych umiejętności kandydata.

Zupełnie odmiennym problemem są zapisy, których przestrzeganie jest nierealne. Przykładem jest brzmienie Art. 18 ust. 5. – proponowany w nim termin jednego miesiąca na wyznaczenie członków komisji habilitacyjnej zarówno przez Centralną Komisję (CK), jak i radę jednostki przeprowadzającej postępowanie habilitacyjne, jest całkowicie nierealny. Posiedzenia Sekcji CK i rad wydziałów odbywają się raz w miesiącu, a rad instytutów średnio raz na kilka miesięcy. Z powodów organizacyjnych nie jest możliwe znaczne zwiększenie częstości tych posiedzeń. Wiadomo, że zgodnie z odrębnymi przepisami, program posiedzenia danej rady musi być przesłany z co najmniej tygodniowym wyprzedzeniem do jej członków. Dlatego też, w ogromnej większości przypadków, dotrzymanie terminu jednego miesiąca na wyznaczenie składu komisji będzie niemożliwe.

Niespójność proponowanych zapisów nowelizacji ustawy co do wymagań przy nadawaniu stopni naukowych, polegających na podwyższeniu wymagań w stosunku do doktoratu i obniżeniu w stosunku do habilitacji, rozciąga się również na nadawanie tytułu naukowego. W tym przypadku widzimy znaczne zaostrzenie wymagań. Można by to odebrać pozytywnie, gdyby nie zapisy, które mogą praktycznie uniemożliwić uzyskiwanie tytułu naukowego wielu kandydatom, albo przynajmniej kandydatom reprezentującym niektóre dyscypliny naukowe. Proponowany zapis w Art. 25 ust. 1 pkt. 2. określa, iż kandydat do tytułu profesora powinien wykazać się kierowaniem projektami badawczymi, realizowanymi ze środków pozyskanych w szczególności z funduszy strukturalnych UE lub innych źródeł zagranicznych. Uważam, że w dokumencie rangi ustawy nie powinny znajdować się szczegółowe zapisy odnośnie do rodzaju środków, które kandydaci muszą uzyskać. Taki zapis jest wręcz niebezpieczny, gdyż fundusze, o których mowa w tym punkcie, za kilka lat będą dla polskich naukowców dostępne jedynie w znikomym zakresie. Ponadto, zapis wskazujący fundusze strukturalne UE jako główne wymagane źródło finansowania projektów realizowanych przez kandydatów na profesorów,

jest nierealny dla przedstawicieli nauk humanistycznych, społecznych, ekonomicznych itd. Problem ten dotyczy wielu innych dyscyplin naukowych, włączając w to wiele dyscyplin eksperymentalnych.

Powyżej omówione zapisy są jedynie wybranymi przykładami propozycji zawartych w nowelizacji ustaw, które nie tylko niweczą potencjalnie pozytywne efekty innych zapisów tej samej ustawy lub też innych aktów prawnych, ale wręcz uniemożliwiają stosowanie się do nich bez niebezpieczeństwa totalnego „klinczu” w procesach nadawania stopni i tytułów naukowych.

Przepisy, które niewątpliwie spowodują perturbacje organizacyjne, nie dotyczą wyłącznie samych procedur nadawania stopni i tytułów. Np. w propozycji nowelizacji (Art. 34 ust. 1) czytamy, że członkowie CK pełnią swoją funkcję do 31 grudnia 2012 r. Warto w tym miejscu wspomnieć, że nowa kadencja CK rozpoczęła się 1 stycznia 2011 r. i zgodnie z obowiązującym prawem powinna trwać do 31 grudnia 2014 r. Jeśli nowelizacja ustawy będzie obowiązywać – jak jest to planowane – od 1 października 2011 r., to od tej daty do 30 września 2013 r. kandydaci do stopni naukowych będą mogli wybierać pomiędzy procedowaniem ich wniosków według albo dotychczas obowiązujących, albo nowych przepisów. Będzie to dużym wyzwaniem organizacyjnym dla CK, a jeśli w tym samym czasie mają się jeszcze odbyć nowe wybory i wiążąca się z nimi wymiana części składu tego organu, to łatwe jest do przewidzenia wystąpienie poważnych komplikacji organizacyjnych. Uważam, że członkowie CK powinni pełnić swoje funkcje do końca kadencji, na którą zostali wybrani, tak jak to ma miejsce w przypadku organów jednoosobowych i kolegialnych uczelni, co jest zapisane w Art. 21 ust. 1 te samej nowelizacji. Przy okazji widać zadziwiającą niespójność zapisów w ramach tego samego dokumentu. Dlaczego bowiem członkowie jednych gremiów mają pełnić swoje funkcje do końca kadencji, na którą zostali wybrani, a kadencja innych gremiów ma być znacznie skrócona?

Na zakończenie mam uwagę dotyczącą proponowanych w omawianej nowelizacji zapisów, w których wprowadza się zasady parytetu płci. Uważam, że w aktach prawnych o randze ustawy nie powinno być regulacji typu parytetów, np. udziału kobiet w różnych organach wybieralnych. Uważam, że samo wprowadzenie parytetu jest ostatecznie szkodliwe dla tej grupy, która przez parytet ma być faworyzowana. Osoby należące do tej grupy są bowiem odbierane jako mniej kompetentne i znajdujące się w danym gronie jedynie z powodu działania parytetu, a nie ze względu na swe osiągnięcia czy umiejętności. To w konsekwencji prowadzi do pogłębienia ewentualnych różnic, a nie ich zatarcia. Jeśli faktycznie istnieje w nauce polskiej problem trudniejszej kariery w przypadku kobiet, to powinien być rozwiązywany na znacznie wcześniejszych etapach niż wybory do gremiów, gdzie jedynym kryterium muszą być względy merytoryczne. Przykładami inicjatyw mogących rozwiązywać tego typu problemy jest program „Pomost” FNP czy system stypendiów L'Oreal.

Nowelizacja dwóch kolejnych ustaw dotyczących nauki polskiej jest w finalnym stadium zatwierdzania. Mam jeszcze cień nadziei, że posłowie i senatorowie potrafią uratować te zapisy, które powinny stymulować prowadzenie w Polsce badań naukowych na wyższym poziomie, poprzez zmiany lub eliminację zapisów, które mogą temu skutecznie przeciwdziałać, a których przykłady pokazałem w niniejszym artykule.

Prof. dr hab. GRZEGORZ WĘGRZYN

prorektor ds. Nauki Uniwersytetu Gdańskiego,

członek korespondent PAN,

wice-przewodniczący Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów